

# TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

## CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach: rocznie 5 rb. kwartalnie 1 rb. 25 kop.  
Z przesyłką pocztową „ 6 rb. „ 1 rb. 50 kop.  
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop.,  
na ost. str. 15 kop. Za wiersz petitowy 20 kop.  
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzl & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120 w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

Ze względu na interesy pisma, któremu zaległości robią wielką różnicę, prosimy Sz. Prenumeratorów o uregulowanie prenumeraty za kwartały poprzednie i wnoszenie przedpłaty na—następny.

## Uprzejmie

„KOFFONELLI“ prof. Hessela w Londynie,  
CZYLI OWOCOWO-CZEKOLADOWA KAWA  
BEZ KOFEINY.



Powszechnie wiadomo, że kawa zawiera kofeinę, która szkodliwie działa na serce, nerki i system nerwowy. Nic więc dziwnego, że już od wielu lat uczeni starali się zastąpić kawę innym napojem, nieszkodliwym dla zdrowia i przyjemnym w spożywaniu. W ciągu całego tego czasu wynaleziono dużo gatunków kawy. np. jęczmienną, zotędzioną, z kukurydzy i in., lecz żaden z tych napojów kawowych nie zdobył rozgłosu. Po długoletnich doświadczeniach osiągnął pomyślny rezultat prof. Hessel w Londynie. Wynałazł napój „KOFFONELLI“, który nie tylko w zupełności zastępuje kawę, lecz o wiele przewyższa ją, gdyż jest pozbawiony wszelkich narkotyków. „Koffonelli“ otrzymuje się z roślin i nie zawiera mineralnych domieszek. Posiada przyjemny zapach czekolady. Napój ten wzmacnia organizm, przeto jest zdrowym i pożytecznym zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych, zwłaszcza zaleca się cierpiącym na osłabienie działalności żołądka (obstrukcja), niesmak, krwotoki, hemoroidy, wadę serca, na nerki i t. p. „Koffonelli“ jest bardzo pożywny, a wskutek tego doskonały dla matek. „Koffonelli“, akceptowany przez Warszawski Zarząd Lekarski za № 4750. zalecają wszyscy lekarze. „Koffonelli“ mogą pić nawet ci, którym wzbroniona jest kawa.

Proszę spróbować i przekonać się!

Cena w opakowaniu: 1/16—5 k., 1/8—10 k., 1/4—20 k., 1/2—37 1/2 k.

Otrzymać można we wszystkich magazynach kolonialnych. 1—30

65000 Drzew i Krzewów owocowych  
dla Litwy i Żmujdzi poleca  
Zakład Pomologiczny  
A. GIRDWOYNIA

odznaczony najwyższą nagrodą na wystawie w Częstochowie r. 1909.

Warszawa, ul. Leopoldyna № 32.

Katalogi na żądanie bezpłatnie.

Adwokat. Warszawa, Wilcza 18.

Sprawy karne—cywilne. Przyjmuje do 11-ej i 5—7 pop.  
Niezamężnym ustępstwa. 4—10

## Owoce postępu.

Nigdzie, i to napewno, nie powtarza się tak często wyraz „Postęp“ jak w zakresie rolnictwa.

Każda dyskusja, każdy artykuł, wszelka nowa metoda, omawiająca pracę na roli, stokrotnie ma do czynienia z owym wyrazem.

Ostatecznie postęp rolnictwa to nieodzowna składowa część dzisiejszej gospodarki, jako panaceum, jako czarowna różdżka zwiększenia dochodu z majątku.

Tymczasem jest jeszcze inna—i kto wie, czy nie ważniejsza—strona kwestji. O niej w przykładzie pomówimy.

Postęp rolniczy bowiem nie polega jedynie na rozwoju techniki metod gospodarczych w celu zwiększenia wydajności i zysków z ziemi. Nie. Postęp musi, i to nieodzownie, i w zakresie rolnictwa stawić sobie na widoku postęp doli tych, którzy pracują w danym zawodzie. W przeciwnym razie zwiększona produkcja uszczęśliwiać będzie jednostkę—właściciela majątku, dla bezpośrednich pracowników zostanie bez rezultatów. A to jest niegodne choćby z potężną zasadą solidarności losów ludzkich.

Owóż postęp rolniczy ma na widoku „aby się wszystkim dobrze działo, zarówno panu jak robotnikowi, gdyż wtedy tylko zapanować może w kraju dobrobyt i szczęście powszechne“.

A te ostatnie słowa pisał nie pan postępowiec z za biurka, a znakomity francuski agronom Barral, opisując gospodarstwo w obszernym majątku Theneuille, w którym właściciel, gospodarując systemem połowicznym, doszedł do znakomych tak materialnych jak i moralnych, dla siebie i służby, rezultatów.

System ten polega na tem, że robotnicy, zostając robotnikami majątku, jednocześnie mają wydzielone sobie części gospodarstwa, które prowadzą przy wspólnych si-

łach folwarku na siebie. Pracują oni w danym zakresie, jakby na swoich własnych kolonjach, różnej wielkości i składu. A za tę używalność gruntów odpłacają się właścicielowi po części pracą w majątku, po części pieniędzmi.

Owóz wspomnianę sprawozdanie głośniego agronoma wykazuje, że pomimo znacznych wydatków na cały szereg meljoracji w majątku, w których udział brali i robotnicy, gdyż po części i oni korzystali z wsp. meljoracji, jak to: osuszanie łąk, drenowanie pól, ulepszone narzędzia, nawozy, budowle i t. d., włożony w majątek przez właściciela kapitał w swoim całokształcie dawał—i to na stałe—z górą 6% rocznie, co w tamtejszych stosunkach uważa się za wysokie oprocentowanie ziemi.

Ponadto system ten zdołał zapewnić wysoki stopień dobrobytu wszystkim robotnikom i ich rodzinom, grupującym się około centralnego ogniska nowego systemu rolniczej pracy w Theneuille. A właśnie, jak sprawdzono, poprzednio cała ta liczna rzesza rolniczych sił żyła „w ostatniej nędzy” i też na stałe.

Nie dziw więc, że i owi pracownicy i służba majątku, przekonawszy się i rozumiejąc, komu i czemu zawdzięczają całą pomyślność terażniejszą, i patrząc nadzieję w przyszłość, spełniają swe obowiązki wprost idealnie. Zrozumienie bowiem tej rzeczy, że dobrobyt i przyszłość robotnika stoi w prostej zależności od dobrobytu i przyszłości wspólnego z właścicielem majątku—warsztatu pracy, to jest czarowny pierścień, dotknięcie którego czyni najcięższą pracę znośną i w granicach dzisiejszości wyrównywa przepaść pana i sługi.

A że, jak ogólnie wiadomo, „praca wolna”, t. j. praca, w którą robotnik wkłada część siebie, duszy, zamierzenia, zapału—w porównaniu z pracą czysto najem-

ną-niewolną, daje rezultaty bajeczne, to i we wsp. dobrach postępowego francuskiego ziemianina Barral'a już po 13 latach gospodarowania systemem połowicznym parobcy folwarczni posiadali swego własnego, i to „doskonałego”, 200 sztuk bydła, 600 owiec, 100 rasowych świń i t. d., a rok rocznie sprzedawali na swoje conto parę tysięcy korcy zbioru przedniego ziarna.

Ponadto—po owych 13 latach zabagniony poprzednio majątek i wyjałowiony pierwotną gospodarką został zdrenowany, gdzie trzeba nawodniony i racjonalnie przewapnowany.

Ostatecznie, wartość majątku, pomimo ogólnej normy wyższości, podniosła się podwójnie. Dochodowość majątku unormowała się w tymże stosunku. Zażegnano brak sił roboczych. Zapanował wzorowy, harmonijny stosunek między właścicielem majątku a całą służbą i oficjalistami, bo i ci wchodzą w system połowiczny. Wzrosła zamożność okolicy, a przykład zrobił swoje i na szersze koła okolicy.

I oto wprost bijący w oczy dowód, że wzrost zamożności majątku rolnego nie tylko nie stoi w sprzeczności ze wzrostem dobrobytu, poprawą losu robotników folwarcznych, ale przeciwnie—w ogromnej części jest zależnym od tego ostatniego względu.

Zaś ów system—połowiczny, którego szczegółów, jako specjalnych, nie poruszamy tu, bodaj że, jedyny dzisiaj racjonalny system—prawdziwie *postępowego* gospodarstwa.

Dodajmy ostatni szczegół: rozumny i dzielny Bignon, właściciel wyszczególnionego wyżej majątku przekazując go spadkobiercom, zapisał 20 tys. franków na specjalne nagrody dla tych z pośród robotników, praca których na wydzielonych częściach będzie dawała najlepsze re-

Albin Jachandowicz.

## W ZAŚWIATY.

Nowela.

Z miasta dochodził gwar stłumiony, jęczący. Słońce rzucało czerwone plamy na wodę, gdzieniegdzie szmerzącą przy brzegu. Wysokie sosny podnosiły jedna nad drugą głowy, z ciekawością przyglądając się zaczynającemu o zachodzie żyć szybszem tętnem miastu.

Na wysokim brzegu leżał wsparty na łokciu młody człowiek i gonił wzrokiem leciuchne fale. W zielonej wodzie chwiały się długie wodorosty, co chwila rozpacznie czepiające się pokrytych zieloną pleśnią kamieni, po których, ślizgając się, pełzały czarne raki.

Myślał o tem, że za chwil parę obwiną ciało jego długie węzowe sploty wodorostów i ślizgać się będą po posiniałym ciele. Widzi, jak rak zatapia kleszcze w siną, nie krwawiącą się już pierś... podnoszą się na powierzchni kawałki zimnego mięsa i stoją nieruchomo nad zagrożeniem w wodzie ciałem.

Plusnęła rybka, wytrysnął sznur pereł wodnych, zaczerwienił się w słońcu i, zatoczywszy półkole, opadł na cichą toń.

Roztoczyły się kręgi coraz szersze, szersze...

Sledził okiem ostatnie ruchy fal, a gdy roztopiły się, zaczął patrzeć w górę. Gdzieniegdzie biegły obłoki. Mia-

sto bawilo się. Odżyły w jego pamięci ostatnie dni wśród ludzi: obojętne twarze, energiczne ruchy, śmiech z pełnymi ustami... Wstrętne.

Wczoraj oddawał się rozpuście. Zdaje mu się, że słyszy jak bezwstydne słowo chłoszcze go po twarzy, oblanej purpurą ruinienca; stają przed oczy wyuzdane sceny, ciężki, przyspieszony oddech i śmiech, ten bestjal-ski, dziki śmiech...

Przywarł ustami do ziemi, wciągał w siebie woń kwiatów, wciskał się w czarny, pachnący wilgocią zagon... Żeby tylko zapomnieć, zapomnieć o tem.

Wszedł do łódki, odepchnął się od brzegu, potem spokojnie złożył wiosła—i płynie... Cicho... Sosny tłoczą się z obu stron ku brzegowi... Parne powietrze ciężko się kładzie na piersi, przygniata...

Boli coś... Ból oplata tysiącem ramion ciało, piecze powieki, węzowym uściskiem obwija gardło...

Nie, już nie może myśleć!... Chwyta za wiosła i łódka mknie...

Raz, dwa! Raz, dwa!—uderzają po wodzie wiosła, a miarowy ich plusk bolesnym echem odbija się w mózgu.

Puścił wiosła... Złocą się przy łódce jak gęsie łapy.

Co go jeszcze wiąże z życiem? Upadł na dno łódki i gryzł zębami deskę siedzenia...

Sosny tłoczą się na brzeg, zagładają w toń rzeki...

Prędko, prędko obwija sznurem nogi, krępuje, ścis-ska je, związuje drżące ręce, pomaga zębami.

zultaty, jak w wydajności ziemi, tak i w zakresie hodowli inwentarza.

I znów mamy w skromnych granicach, ale na stałe, zorganizowanie konkursu pracy, rezultaty której dzieli między sobą tak premjowany robotnik, jak i właściciel majątku. Premjum bowiem zarówno jak i owoc premjowanej pracy, która, jako zespolona z majątkiem, zwiększa jego wartość, idą do rąk robotnika.

Ten to połowiczny system—u nas zwłaszcza, gdzie obszar majątków jest naogół duży, często za duży—wprost pierwszorzędnie zaleca się do wprowadzenia.

I właśnie w tym względzie ktoś, jeżeli nie postępowi rolnicy winni dać zapoczątkowanie?

Noblesse oblige.

E. S.

Z CYKLU „MORZE“.

I. Richpena.

Do pani C. S.

Gdy ujrzysz przed sobą toń morza głęboką,  
Wśród ciszy półsennej drzemiącą,  
Dostrzeżesz w oddali nad taflą szeroką  
Myśl moją ku tobie dążącą.

Gdy fale wzburzone przed stopy twe rzuca  
Brylantów kroplistych miliony,  
Wśród burzy usłyszysz, że one zanuca  
Pieśń moją z dalekiej gdzieś strony.

Gdy wzrokiem swym sięgniesz w bezdenną toń morza,  
Poszukaj tam na dnie głęboko  
Uczucia, co nie śmie wyjść z głębi, jak zorza,  
I błysnąć nad morzem szeroko.

Bronisław Peczelewicz.

Poco uczył się pływać? Przypomina sobie pierwsze próby, potem wyścigi na rzece. Głupota... Dziśby mógł nie obawiać się, że wypłynie, gdy go ogarnie obawa śmierci.

Załoczył luźnie związane ręce za szyję i usiadł na krawędzi łódki; ta się przechyla, chyboce, wypływa na czerwoną od słońca plamę...

Różległ się plusk... Olbrzymimi kręgami roztaczają się fale, odganiają łódkę w dal...

Rzucił się rozpaczliwie raz i drugi. Chwyta łączywie powietrze, a zamiast niego wciska się w usta woda. Wije się jak wąż, daremnie szarpiąc pęta i coraz głębiej, głębiej pogrąża się w wodę—aż uderza głową o kamień.

Wodorosty chwieją się, liżą go po twarzy...

Resztkami sił podrzuca się w górę. Szarpnął się. Sznur wpił się w ciało i, zsuwając się po rękę, zdziera skórę, która zwiesza się jak skrwawiona szmata i czerwieni wodę...

Omdlałego już wyrzuca woda na wierzch. Rozstąpiły się fale... Z poza wierzchołków sosen splywały na wodę strugi słonecznego światła. Powietrze przesycala woń żywicy, wilgoci leśnej. Wciągnął w piersi łyk powietrza, poruszył skrwawionymi rękoma, żeby utrzymać się na wierzchu, ale w tej chwili oczy zalała mu fala krwi ze zranionej głowy. Krzyknął... Odjękło echo...

Potem już tylko kręgi roztaczały się szerokie, coraz

## 5) Polska a kwestja litewska.

Do pierwszej książki, napisanej po łacinie przez rodowitego Polaka (Kadłubek, około 1208), upłynęło lat od chrztu około 250, najstarsze zaś rymy polskie pochodzą dopiero z XV stulecia, a książki treści świeckiej zjawiają się po polsku aż w XVI wieku, mniej więcej w 550 lat po przyjęciu chrztu. Na pierwsze roztrząsania spraw językowych (Zaborowski, 1518) czekaliśmy 552 lata.

Litewski język doczekał się pierwszych utworów już w 140 mniej więcej lat po chrzcie Jagielly (Rapagellan, zmarł 1545), a gdybyśmy odwekli tę datę aż do katechizmu Mażwydisa (1547), wypadnie lat 161. Do pierwszego słownika (Szyrwid, 1629) upłynęło Litwie lat 243, a do pierwszej gramatyki (Klein, 1653) zaledwie 267.

Rozwój w porównaniu z językiem polskim szalenie szybki! Litwini korzystali już z ogólnego postępu czasów, a przytem byli w tem szczęśliwym położeniu, że mogli się oprzeć na kulturze wyższej, im życzliwej, podczas gdy nam tego brakowało; my w ciągu wieków wytwarzania języka piśmiennego narodowego stykaliśmy się z kulturami wyższymi, względem nas wrogimi. Łacina była jedynym naszym wspomóżeniem kulturalnym, podczas gdy Litwini oparli się na języku żyjącym. W dziejach Litwy łacina mniej waży. Polszczyzna odegrała w rozwoju języka litewskiego tę rolę łaciny.

W połowie XVII w. mieli więc już Litwini i słownik i gramatykę. Posiadali też zbiory kazań, a więc drogę otwartą dla literatury świeckiej, do której kazania stanowią tak świetny pomost w dziejach każdego języka. A jednak przyszły czasy gorsze i wiek XVIII nie przyniósł żadnych owoców z tych nabytków. Sprawa języka litewskiego raczej się cofnęła, niż posunęła.

szersze i cicho pękały jeden za drugim wydobywające się z głębi pęcherzyki powietrza.

\* \* \*

Stromą ścieżką ku willi posuwało się dwoje ludzi, dźwigając na barkach ciało topielca. Szli milczący, poważni. Na białe mury włoskiego pałacyku ranne promienie słońca kładły różowe blaski. Poważnie skrzypnęły drzwi, przemknęły się dwie, trzy postacie—i znowu cicho...

Na zaimprovizowanym katafalku, pokrytym purpurową draperją, złożyli trupa. Sztywne nogi, rozrzucone zedrzwiałe ręce, otwarty zimny wzrok... Dokoła, jak płaczki, obstały wezglowie stalugi z rozpoczętymi i nawpół wykończonymi pracami, a on leżał, niedbale rozparty na purpurowym łożu—pan. Z jednej ręki zwieszała się zdarta skóra—sina, wstrętna, z zakrzeplą ciemną ciecżą...

Przy wejściu, oparta o ścianę, stała smukła dziewczyna z dzikim jakimś płomieniem w oczach. Czerń aksamitnej portjery czyniła twarz jej papierowo-białą, zbiele usta coraz to drgnęły, gdy szeptała jak błędna po raz tysięczny:

— Non mirari, non indignari, sed intelligere.

Warszawa  
w kwietniu 1909.

Równocześnie cofa się język polski!

Kultura litewska wznosiła się bowiem i opadała równocześnie z polską, dokumentując, że „Polak i Litwin, to jedno”. Połowa XVII w. jest u nas datą przelomową pod wielu względami; tak samo jest na Litwie.

Równoczesność przyływu i odpływu kulturalnego przetrwała Rzplte. Zanim przejdę do okresu porozbiorowego, pozwolę sobie wygłosić zdanie, że gdyby Litwini nie byli przejęli się kulturą polską, byłiby ugrzęźli w ruskiej i nie byłoby dzisiaj narodu litewskiego. Ani jeden chłop litewski nie spolonizował się, bo lud polski nie parł na Litwę, podczas gdy Litwini ustępowali zawsze (i ustępują dotychczas) ekspansji białoruskiej. Bez unji z Polską byłby napór ruski silniejszy i wszechstronny, ogarniający lud i szlachtę, życie świeckie i kościelne. Litwa byłaby prawosławną, a czy w takim razie byłaby literatura kościelna w języku litewskim, czy byłyby owe słowniki, gramatyki i zbiory kazań litewskie?

Zastanówmy się teraz nad okresem porozbiorowym:

Wspólna niewola zbliżyła jeszcze bardziej obydwa narody. Wspólne cierpienie jest cementem silniejszym od wspólnej radości. Wydziedziczeni spadkobiercy Rzpltej chwyтали się spraw kulturalnych, jako środka politycznego, żeby nie zginąć i nie przepaść na kartach historii. W tem położeniu było to rzeczą łatwo zrozumiałą, że garnięto się jeszcze usilniej do kultury już rozwiniętej, gdzie praca była łatwiejsza, a owoce wydatniejsze. Toteż w XIX wieku zaczęła się naprawdę polonizacja szlachty litewskiej i postępowała szybko. Nikt chyba nie zarzuci Polakom XIX wieku narzucania się przemocą? Jednego tylko znam polonizatora szlachty litewskiej, który używał gwałtu. Imię jego: Murawjew. Ten zrobił z Litwy męczennicę polskości i podniósł przez to w oczach szlachty litewskiej polskość do znaczenia świętości.

W ciągu XIX dopiero wieku przyjmuje Litwa w zupełności polski obyczaj i—teraz dopiero—polskie pojęcia. Unja przeszła w krew i mózgi. Prześladowania doprowadziły do tego, iż zapomniano na Litwie zupełnie, że Litwa była aż do r. 1795 państwem odrębnym i Litwini za osobny naród uważani. Zginęła nawet tradycja tego, a przypomnienie tych faktów uważanoby za targnięcie się na unję.

Spolonizowała Litwę nie polska przemoc, lecz rosyjska.

I doprawdy, ta szlachta, polonizując się, miała jednak dobry instynkt litewski! Polszczyzna miała bowiem w tych czasach dla przyszłości Litwy ponowną i zwiększoną jeszcze wartość—jedynego sposobu przechowania litewskości do następnych, lepszych czasów. Nastąpiło zniesienie unji, próby wprowadzenia języka rosyjskiego i do łacińskich kościołów, apostazje kapłanów, proklamowanie Wilna miastem „odwiecznie rosyjskim“, w końcu zakaz drukowania książek litewskich abecadłem łacińskim. Zakaz nie zdał się na nic, nawet lud książki z grażdanką palił, dzięki temu, że Litwa była dostatecznie nasycona—polskością.

O ile zdarzało nam się w ciągu XIX w. posiąść na Litwie siłę jakąkolwiek, wychodziła ona zawsze na dobro litewszczyzny i nigdy nie była jej wrogą.

Uniwersytet wileński nie mógłby być litewskim co do języka wykładowego, bo takiego języka nie po-

siadała ówczesna litewszczyzna, która do dziś nie przeprowadziła zresztą jeszcze w zupełności dzieła wspólnego języka literackiego dla wszystkich swych dialektów.

Z polskiego uniwersytetu w Wilnie szerzyło się zamiłowanie litewszczyzny tak dalece, że korzenie dzisiejszego ruchu narodowego litewskiego tkwią w tym uniwersytecie. Zaczęto zajmować się litewskością Litwy. Litewskie „dainty“ wchodzi w tym czasie do literatury polskiej (Osiński, Brodziński), poczem pojawia się cały szereg utworów w duchu patriotycznym litewskim, od „Anafielasa“ i „Witoloraudy“ Kraszewskiego do „Margiera“ Kondratowicza. Litwę opiewać, budzić ku niej miłość, zaznaczać, że ona istnieje, stało się ambicją i rozkoszą poetów polskich. Miłośnictwo Litwy stało się *conditio sine qua non* patriotyzmu polskiego.

I nawzajem mężowie najbardziej zasłużeni około ponownego i dalszego rozwoju kultury litewskiej, najwięksi pisarze litewscy, historyk Dowkont (1793—1864), poeci biskupi Wołonczewski (1801—1875) i Baranowski (1835—1902) byli wielkimi zarazem patriotami polskimi. Były to trzy wielkie postacie Litwinów o kulturze na wskroś polskiej. Słynęli na całą Polskę, chociaż po większej części nie wiedziano nawet, że są pisarzami litewskimi.

Równocześnie więc odrodziła się kultura polska i litewska; równocześnie nawet nadszedł w jednej i drugiej okres wielkiej poezji—jakby nowej wskazówki udzielały dzieje, że Litwie dobrze wtedy i o tyle, gdy i o ile dobrze jest Polsce.

Takie zapatrywanie byle też powszechnem i jakby obowiązującym wśród patriotów litewskich do niedawna. Dopiero w tem pokoleniu coś się popsuło.

Demokratyzacja Europy, podnosząc lud coraz wyżej, przyspieszyła nacjonalizowanie się. Stary ideał polski—poczucie narodowe, patriotyzm—stał się powszechno-europejskim przez ironję losu wtedy, gdy państwa polskiego nie stało!.....

Wśród warunków odmiennych nastąpiła demokratyzacja Litwy późno, a początki tego przypadły na czasy, kiedy szlachta miała wszelki ruch skrzepowany. Ruch ludowy i wszystko, co z nim związane, rozegrał się nie na tle ogólnonarodowem litewskim, lecz wyłącznie pomiędzy ludem osamotnionym a „czynownictwem“ rosyjskiem, przyczem droga do wyższej oświaty wiodła przez rosyjską szkołę rządową. Wystarczy zwrócić na to uwagę: rozwodzić się nie potrzeba!

Tak się wychowało pierwsze pokolenie patriotów litewskich pochodzenia ludowego. Pozbawione polskich pojęć znalazło się wobec szlachty, przesiąkniętej temi pojęciami. Nieporozumienie było nieuchronne i w tem źródło polonofobji z jednej strony, a niechęci do „litwomaństwa“ z drugiej.

Nie brak i dziś polonofilów wśród patriotów litewskich, ale cały szereg okoliczności wysunął na pewien czas na pierwszy plan polonofobów.

Ludzie ci wynieśli ze szkół pojęcia rosyjskie. Każdy z nich był przez pewien czas moralnie zrusyfikowany, wielu zaś pozostało takimi i pozostanie.

Musiała się atoli nasunąć kwestja, czy nie możnaby mieć pojęć litewskich?

Pojęć narodowych i społecznych nie improwizuje się. One wyrastają z wieków, nie z chwili.

Polonofobia „litwomianów“ pochodzi z rozpaczyny nad brakiem pojęć litewskich. Cały świat duchowy na Litwie—poza wykładami w szkole—wydaje im się nie litewskim, bo polskim. Nie rozumiejąc tego zjawiska, decydują pozbawić Litwę pojęć polskich. Co dadzą wzajemian?

Zamierzają dać pojęcia litewskie, lądząc się, że odzyskają je w okresie z przed roku 1386. Inde irae na Jagiełłę i Zygmunta Augusta, w tem źródło ochoty do przekreślenia pięciu wieków historii litewskiej, a ogromnej adoracji pogańskiej Litwy. Z zapalem godnym współczucia, z gorącą wiarą w sercu rekonstruuja sobie Litwę pogańską z pieśni, z obrzędów, zwyczajów ludowych i t. p.

Nie wiedzą, że nauka przechodzi już do porządku dziennego nad domniemaniem, jakoby w „kulturze ludowej“ było coś starożytnego<sup>1)</sup>. Litewskich epigonów Chodakowskiego czeka srogie rozczarowanie. Po czasie hipotezy ich runą, jak domek z kart. Pieśni „ludowe“ dostaną daty historyczne, stosunkowo nie stare, znajdzie się ich pochodzenie, często nawet autorzy; wykryją się źródła literackie (nieraz bardzo odległe!) podań, a nawet guseł i w końcu te poszukiwania pogańskiej kultury, rodzimej litewskiej, zdadzą się na materiały do historii wsi litewskiej (dworu, chaty i plebanji) w wieku XVII i XVIII. Litwa nie będzie stanowiła pod tym względem wyjątku wśród narodów europejskich.

Być może, że Litwa wyda kiedyś z siebie na tle własnej kultury nowe jakie pojęcia, litewskie, ale to rzecz przyszłości, nie przeszłości. Obecnie ma do wyboru pomiędzy pojęciami polskimi a rosyjskimi; rosyjskie nie przyjmą się, bo—katolicyzm, a więc bez polskich nie byłoby żadnych, t. j. że Litwa zostałaby pozbawiona wszelkiej kulturalnej siły twórczej.

Polonofobia pewnej części Litwinów polega więc na: a) nieznajomości historii litewskiej, b) mylnem, przestarzałym mniemaniu o folklorze.

Obydwie przyczyny są tego rodzaju, że z czasem muszą upaść, bo pochodzą z braku ruchu naukowego.

Nie popadajmy w ten sam błąd i nie odpowiadajmy na polonofobję litwofobją. Miejmy otuchę, że braki litewskie będą uzupełnione i że potem nastąpi inna orjentacja.....

<sup>1)</sup> Przedmiotu tego dotknąłem w rozprawce p. t. „Konserwatyzm chłopski“ w „Bibliotece Warszawskiej“ z sierpnia 1903 r.

### **Sprzeczności...** \*)

Myśli, niecierpane z życia, chociażby spływały z najzdolniejszego pióra, wykoszlawione w ramach konieczności życiowej, zanikają z niemocy.

Dotyczy to zarówno zadania Towarzystw Rolniczych w uspołecznianiu ogółu przygotowywaniu go do pracy twórczej, jako też założenia i organizacji związku hodowlanego—i jedno i drugie bez podstaw życiowych zaniknie.

Historja życia Towarzystw Rolniczych, licząca zaledwie dziesięć lat, może być jednak podzieloną na

\*) Odpowiedź na artykuł wstępny № 37 „Pod adresem Tow. Roln czego“.

trzy okresy: 1900—1905: interesowanie się sprawami ekonomji rolniczej, na tle tych niezapomnianych, pełnych zapału ideałów samopomocy społecznej. Powstało wówczas Biuro Komisowe, zapoczątkowano Wzajemny Kredyt, dopelniono pierwszych prac statystycznych i dużo rozmaitych drobnych objawów życia społecznego dałoby się zanotować.

Był to okres pracy organicznej, celowej, choć może w zbyt szybkim tempie prowadzonej—interesowała ona społeczeństwo. Kilka jednostek, jak zwykle, bez odrobiny próżności osobistej, nie szcędząc czasu i pieniędzy, poświęcało się prawdziwej pracy społecznej. Ogół członków Towarzystw Rolniczych pozostawał w dalszej drzemce—zebrania ogólne bawiły, jako nowość, a może i wpływ pań inteligentnych ożywił wówczas ogólne zebrania. Świeżo zawiązane Kółko Ziemianek może przyjmie na siebie część pracy w dziale gospodarstwa kobiecego, tak koniecznego dla rozwoju dobrobytu i rozkwitu wsi pod względem jej uszlachetniania.

Okres 1905—1906, ze swemi sprawami partyjnemi, zrobił ogromną rysę w życiu społecznym Tow. Rolniczych. Wówczas to zerwały się nici i ludzie stawali się obcymi dla siebie—ani perswazja, ani nawet przemówienia do rozsądku nie były w stanie opamiętać roznamietnienia partyjnego—objektywni i bezpartyjni pozostawali poza kołem. Dobrze jednak, że powaga Tow. Rolniczych pozostała na swej wysokości—spalały się namiętności jednostek.

Okres 1906 do chwili obecnej—to dążenie do uzdrowienia stosunków społecznych i zabicia zarazków Nudy i Obojętności, zaszczepionych w życiu społecznym przez tę nieszczęsną i zgubną partyjność okresu poprzedniego.

Kierunek dążeń wrócił do pierwszego okresu istnienia Tow. Rolniczych—objaw powszechny we wszystkich Towarzystwach Rolniczych wobec zjednoczenia się w znaczeniu ideowym w Towarzystwie Centralnem.

Jednostki, niezużyte walką partyjną, odzyskały odrazu świadomość pracy celowej dla społeczeństwa. Dziwnem zaiste wydaje się zasada, że wszelkiego rodzaju związki mogą być korzystnymi li tylko dla „bogactych“ członków Towarzystwa Rolniczego—jest to chyba taka sprzeczność z życiem i jego prawdą, że liczne przykłady są zbyteczne.

Wziąć np. skromne zrzeszenie się hodowców w związku hodowlany: gdyby nie one, nie byłoby na Zachodzie ani takich wyników hodowli, ani takiego ogromnego handlu masłem, jaki prowadzi obecnie Danja. Przed 40 laty nie posiadała ona ani bydła, ani wirówek, ani tego bogactwa, otrzymywanego z wywozu masła do Anglii. Lud czeski doszedł przez związki do posiadania specjalnej rasy bydła, jak to obecnie zapoczątkowuje się u nas przez Tow. Centralne i związki hodowlane okręgowe.

„Bogaci“ we wszystkich trzech stopniowaniach mogą obejść się bez związków, ale związek jest dobrodziejstwem mianowicie dla niebogactych. Zrzeszenie się da możliwość przede wszystkim rozejrzeć się np. we własnej oborze i na zasadzie nauki i doświadczenia pozbyć się krów jedzących choćby i licho, lecz nie dających mleka; następnie przeprowadzić selekcję krów nietylko mlecznych

lecz i masłodajnych, gdyż ilość tłuszczu w mleku decyduje o wartości krowy tak u bogatego jak i u mniej bogatego, u wielkiego i małego hodowcy. Do określenia tych zalet subiektywnych krowy potrzebną jest wiedza (oparta na głębokiej nauce), badania chemiczne mleka, pomiary krowy, kontrole udojów, rachunek żywienia i t. p., czego przeciętny hodowca nie może posiadać. W jakim celu mamy obecnie urządzać maślarnie czy też mleczarnie związkowe, kiedy często w zimie niema mleka—trzeba mieć przedewszystkiem dobre krowy, dające dobre i tłuste mleko, a następnie stworzyć punkty zbytu dla różnych postaci tego mleka, którego przy związkach nigdy zawiele nie będzie, bo produkt ten pod postacią śmietany, masła, sera, kazeiny będzie miał oddzielne dobre rynki i przestanie pchać się na jakiś jeden mały rynek zbytu. Pewne obory, posiadające dobre warunki wychowu, będą produkowały dójki dla producentów mleka. Obecnie widzimy mleczne gospodarstwo tradycyjnie niechlujnych pachciarzy, z ich ładnymi statkami, nakrytymi szmatami, zamykamy oczy na tę nędzę naszych gospodarstw mlecznych. Ogół rolników i członków Tow. Rolniczych nie chce zrozumieć, że potęgą pracy ludzkiej jest właśnie w samopomocy rozumnej, celowej i niesprzecznej z życiem.

Nędza i wyludnienie się wsi jest wynikiem sobokostwa, braku rachunku i zrzeszenia się—nasz dyletantyzm i uniwersalność ten proces opuszczania wsi przyspieszają...

Sąsiedzi zmieniają się, szkoda tylko, że ci nowi tak mało znają nasze ekonomiczne stosunki wsi i tak mało różnią się pod względem wiadomości gospodarczych od tych z lat dziecinnych, pomimo że stosunki owe od ćwierć wieku zmieniły się do niepoznania. Czyżby to było w dalszym ciągu stwierdzeniem zasady, że o niczem nie zapomnieliśmy i niczego nie nauczyliśmy się...

Nie lamentów, nie pławienia się w jakimś żalu, które zabijają energję i myśl zdrową, a potrzeba połączenia świadomych zadań z tą otuchą i wiarą, że one postawią nogę na karku tej Nędzy... Widzimy to na swoich w Poznańskim, którzy przez zrzeszenie się oparli się duchowo nawale niemieckiej, a pod względem gospodarstwa i dobrobytu przewyższają Niemców. \* \* \*

## Z RÓŻNYCH STRON.

**Samobójstwo adwokata.** 25 b. m. na górze Zamkowej w Wilnie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia przybyły z Siedlec adwokat Józef Dudziński, w wieku lat 45.

Przy samobójcy znaleziono pasport, pozwolenie policmajstra siedleckiego na prawo noszenia rewolweru, 37 rb. i bilet wizytowy z napisem: „Proszę pogrzebać mię za znalezione przy mnie pieniądze i powiadomić o mojej śmierci Stanisława Zielińskiego w Siedlcach“.

## Kronika pośmiertna.

**Ś. p. Jan Gebethner.** Współwłaściciel znanej firmy księgarskiej Jan Robert Gebethner zmarł dnia 21 b. m.

**Zgon profesora.** W Zakopanem zmarł na paraliż serca ś. p. Szczęsny Krentz, profesor geologii w uniwersytecie Jagiellońskim. Szczęsny Kretz, jeden z najpracowitszych geologów polskich, zdobył sobie niepoślednie stanowisko w tej gałęzi wiedzy już pierwszemi swemi książkami „Tatry i wapienie ryfowe w Galicji“ (Kra-ków, 1868), „Trachit sanidyno-oligoklazowy i wielu innemi.

## KORESPONDENCJE.

**Nowe wydawnictwo w Suwalszczyźnie.** Po raz pierwszy puszczaemy w świat polskie wydawnictwo w Sejnach — Kalendarz ilustrowany na 1911 rok p. t. „Grunwald“. Zadanie tego wydawnictwa tak przedstawia nasz prospekt:

„Przystępując do wydawnictwa Kalendarza Polskiego na Królestwo polskie i Litwę p. t. „Grunwald“, mamy na celu nietylko przyłączyć się do obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem, lecz również uprzytomnić, czego *wspólnymi siłami* dokonali nasi ojcowie i zachęcić polsko-litewskie społeczeństwo do zaniechania waśni.

Pięćset lat upływa od czasu gdy, Polacy wraz z Litwinami własnymi piersiami zasłaniaли Ojczyznę od najazdu germańskiego. Dziś... jakże się czasy i ludzie zmieili! — Wróg, wonczas pokonany, odzyskał siły i doszedł do potęgi; my zaś — potomkowie zwycięskich niegdyś przodków — zwalczamy się wzajemnie i nie bacząc na nieszczęścia, zagrażające nam tak na polu narodowym, jak i ekonomicznem, pograżamy Ojczyznę coraz głębiej w przepaść rozterek wewnętrznych. Czyż warunki takie mogą trwać dłużej? Czyż mamy nadal być ślepiem narzędziem w ręku tych, w interesie których leży siać niezgodę i budzić wrogię instynkty wśród nas? — Po tysiąc razy — nie!

Niech ta wielka uroczystość dziejowa będzie kamieniem węgielnym pod budowę złotego mostu przyszłej *zgody i braterstwa*, przez który dążyć winniśmy do wspólnego Polakom i Litwinom celu — osiągnięcia jak największych zdobyczy narodowych i ekonomicznych dla wspólnej Ojczyzny. Uskutecznić zaś to możemy jedynie drogą pracy kulturalnej, — ważniejsze postulaty której streścić można jak następuje: *nie osłabiać się przez dążenia separatystyczne, gdyż w jedności siła; pracować wspólnie nad podniesieniem dobrobytu naszego ludu; pomagać przy zakładaniu wszelkich spółek wytwórczych i oświatowych; popierać wzajemnie nasz przemysł i handel, który jest podstawą dobrobytu narodowego; zerwać stosunki handlowe z naszymi odwiecznymi wrogami — Niemcami.*

Postępując w myśl wyżej wymienionych zasad, nietylko uczymy pamięć ojców, którzy krwią własną utrwalali nasz byt narodowy, lecz pchniemy kraj nasz na nową — drogę, nie drogę niesnasek i rozterek, lecz miłości i pracy nad kulturalnem i ekonomicznem wzbogacaniem wspólnej naszej Ojczyzny“.

Sądzymy, że usiłowania nasze na drodze wytworzenia pewnego *modus vivendi* z pobratymczym nam narodem litewskim będą poparte przez społeczeństwo nasze, a przeto polecamy się jego pamięci, abyśmy i nadal wydawnictwo prowadzić mogli.

Współwydawca *St. K. Linburg.*

**Pasterz trzody chlewnej pod sądem.** We środę, dnia 20 b. m., sędzia pokoju 1-go rewiru m. Suwałk rozpatrywał sprawę pasterza z ulicy Wigierskiej, oskarżonego przez właściciela browaru p. Wacława Kunca o zakłócanie spokoju publicznego przez sygnały na rogu, oznajmujące mieszczanom czas wypędzania bydła. Sędzia, rozważywszy sprawę, uznał postępek pasterza za nieszkodliwy i od odpowiedzialności uwolnił. Dziwna rzecz, dla czego p. K. nie zwrócił dotychczas uwagi na takież sygnały w jego browarze, którymi budzi mieszkańców co dnia o wczesnej godzinie? Staropolskie przysłowie głosi: „Nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło“. *R. B.*

## KRONIKA.

**Odczyt.** W sobotę, 1 października, w sali Szkoły Handlowej p. Bronisław Rydzewski wygłosi odczyt pod tytułem „Nasze bogactwa kopalne“ na rzecz Czytelnicy Naukowej.

∞ Dowiadujemy się, że w dniu 9 października (niedziela) w sali gimnastycznej Szkoły Handlowej odbędzie się bezpłatny odczyt o rozwoju kooperacji, ilustrowany obrazami nikiącymi. Prelegentem będzie członek

zarządu Warszawskiego Związku Kooperatystów p. Mielczarski. Tegoż dnia takież sam odczyt zostanie wygłoszony dla włościan zaraz po nabożeństwie w sali biblioteki parafjalnej.

**Czytelnia Naukowa.** We czwartek, d. 6 października, w Czytelni Naukowej odbędzie się ogólne zebranie członków towarzystwa, celem wyboru zarządu i rozpatrzenia budżetu.

**Z T-wa pomocy dla b. wychowalców Szkoły Handlowej.** W piątek 23 b. m. odbyło się zebranie zarządu oraz komitetu stypendjalnego T-wa pomocy. Przewodniczył prezes p. Tomasz Wolski. Skarbnik p. Z. Gąsiorowski wyjaśnił stan kasy, która przedstawia się względnie pomyślnie. Do 1 stycznia, a więc do końca roku sprawozdawczego T-wo rozporządzało sumą 567 rb. 21 k.; w tem składki, ofiary (pani A. Jakubowska—100 rb.) oraz procenty z rachunku bieżącego T-wa Wzajemnego Kredytu. Następnie przyjęto do T-wa nowych 14 członków; skreślono trzech (zmarło). Książki wykazały, iż stowarzyszenie liczy obecnie 163 członków. Złożono w roku obecnym pięć podań o zapomogi i stypendja. Zebranie przyznało stypendja po 150 rb: Olgierdowi Złotemu, studującemu matematykę, Bolesławowi Dąbrowskiemu—literaturę, Bolesławowi Sienkiewiczowi—medycynę; wszyscy studjują w Krakowie. Rubli 200—Bogusławowi Kuncowi (agronomja) i rb. 50 (jednorazowo) Zygmuntovi Wiszniewskiemu (miernictwo). Z funduszu, złożonego przez p. A. Jakubowską, rb. 100 (jednorazowo) otrzymał Bolesław Jacyna, słuchacz kursów Wawelberga w Warszawie. Po rozpatrzeniu podań i podziale stypendjów zarząd łącznie z komitetem postanowił prowadzić kontrolę nad pracą tych stypendystów; w celu powyższym powziął uchwałę następującą: „stypendyści obowiązani są przedstawiać corocznie dowody swych studjów, w przeciwnym razie tracą prawo do stypendjum“.

**Samochody na odpust i jarmark grzybowy.** W niedzielę, dnia 2 października, z powodu przypadającego w Sejnach odpustu N. M. P. Różańcowej i zarazem jarmarku grzybowego, suwalskie T-wo komunikacji samochodowej „K. Toczyłowski i S-ka“ dla wygody publiczności wysyła, oprócz stale kursującego, samochód nadzwyczajny, który w sobotę wyjdzie z Suwałk o godz. 9 rano, z Sejn—o godz. 5 popołudniu; w niedzielę z Suwałk—o g. 11 rano, z Sejn—o g. 4 popołudniu.

**Pobór rekrutów.** W roku bieżącym gubernja suwalska ma dostarczyć następującą liczbę rekrutów: powiat suwalski—425, augustowski—358, sejneński—384, kalwaryjski—312, marjampolski—503, wykowyszkowski—342, władysławowski—270; razem—2494 z ogólnej liczby powołanych 6625 osób.

**Walka z mniszką.** Główny Zarząd Rolnictwa wydelegował urzędnika do szczególnych poleceń, Szewyrewa, do leśnictw rządowych gubernji suwalskiej i łomżyńskiej w celu zbadania rezultatów w r. 1909—1910 walki z mniszką.

**Samobójstwo.** Dnia 23 b. m. pod pociąg kolei, zdążającej o godzinie 10 zrana z Grodna do Suwałk, rzuciła się kobieta, z ubrania sądząc, należąca do klasy zamożniejszej. Przyczyna rozpaczliwego kroku dotychczas nie jest znana.

**Treść № 39 „ZIEMI“**, tygodnika krajoznawczego ilustrowanego, wychodzącego w Warszawie (Aleje Jerolimskie 29): Zygmunt Gloger—Grody Piastowskie (z 2 ilustr.), dr. Ludomira Biegańska—Nafta i wosk ziemny w Galicji (mapa), Ig. Radliński—Z nad Atlantyku pod Alpy śladem ludzkiej pracy dziejowej (z 6 ilustr.), St. Th.—Sven Hedin w Tybecie (z 1 ilustr.). Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Kronika Krajoznawcza.

## O F I A R Y:

### Na Szkołę Handlową.

Hr. Tomasz Potocki—1000 rb.

Zamiast kwiatów na grób ś. p. Kazia Norejki pp. Zalescy—5 rb.

### Stałe składki na Szkołę Handlową.

Urzednicy i oficjaliści Dyrekcji Szczegółowej Towarz. Kredyt. Ziemska. za miesiąc wrzesień r. b.—pp. Czesław Awejde—2 r., Gustaw Jastrzębski—1 r., Ryszard Nowacki—1 r., Jan Schmidt—1 r., Władysław Staniszewski—1 r., Stanisław Kujawski—50 k., Tadeusz Wyrzykowski—1 r., Kazimierz Adamowicz—50 k., Kazimierz Knarski—25 k., Antoni Chałko—25 k., Bolesław Łankiewicz—15 k., Franciszek Zielepucha—10 k., Ignacy Olszewski—10 k. P. Zenobja Staniszevska—50 k.

### Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej w Warszawie.

Na ręce p. Al. Sądaga: pp. Helena Zawadzka—3 rb.; Michał Chelmiński—1 r., Cyprjan Opaliński—3 r. (zebrane przez p. Helenę Krzywobłocką).

### Do Muzeum Ziemi Suwalskiej.

P. Wł. Gieysztor—2 kości niedźwiedzia jaskiniowego, znalezione w grocie Magórze w Zakopanem, i 47 starych monet.

Złożyli na ręce p. St. K. Lineburga: dr. Natanson—słownik niemiecko-polski, wydany we Wrocławiu 1744, i srebrny pieniądz Alberta I-go Margrabiego Brandeburskiego 1535, pierwszego krzyżaka z napisem „justus et fide“; p-na J. Radłowska—klucz metalowy, znaleziony w górze Gulbieniszki pod Jęglówkiem przed 15, 30 laty przez asesora ekonomicznego w Suwałkach Jana Łazickiego.

**Sprostowanie.** W № 38 „Tyg. Suw.“ w rubryce ofiar „Na słuchaczki kursów pedagogicznych dla kobiet p. Leonji Rudzkiej“ zamiast „p. S. Bienkowski—2 rb.“, powinno być—1 rb.

## Ogłoszenia.

**P**OSZUKUJE SIĘ reprezentantów na miasta i okręgi Królestwa Polskiego i Litwy, na wyłączną sprzedaż patentowanych, dotąd w kraju nieznanych koszulek żarowych, które po spaleniu przy dotknięciu lub wstrząśnieniu nie rozpadają się i tem samem są niebywale długotrwałe. Oferty i referencje nadsyłać do

**GERLACH & C-o, Warszawa, Krucza 24.**

**LECZNICA DLA POŁOŻNIC**

przyjmuje panie na czas słabości, czekające kuracji, w razie potrzeby sekret zachowany. Ceny najniższe.

**W Warszawie, Mokotów, Nowo-Aleksandryjska № 23,**  
telefon 10—57.

**Biuro przepisymań****A. Skarzyńskiej****WILNO, Tatarska 12. Telefon 214.**

Szybkie i dokładne wykonanie poleceń. Zamówienia z prowincji wykonywa się niezwłocznie i wysyła najbliższą pocztą, za zaliczeniem lub bez.

**Biuro ogłoszeń****A. Skarzyńskiego**

Wielka Angielska Fabryka  
**E. H. BENTALL et CO.**

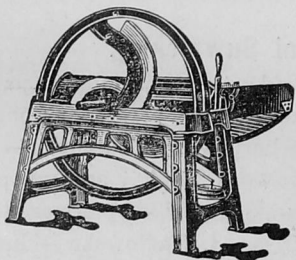
specjalność:

**MASZYN DO PRZYGOTOWANIA PASZY.**

Najtańsze, najsilniejsze i najwydatniejsze

**SIECZKARNIE, SORTOWNIKI, SIEKACZE, SZARPACZE, ROZDRABIACZE, ŚRÓTOWNIKI i MŁYNIKI.**

Sieczkarnie Bentalla są tak rozpowszechnione, że w każdym większym mieście u poważniejszych agentów można znaleźć w zapasie nie tylko maszyny Bentalla, ale też i części zapasowe do nich.



Rozgłos MASZYN BENTALLA wywołał wiele naśladownictw, dlatego więc przy kupnie należy zwracać baczność uwagę, aby zawsze ŻĄDAĆ PRAWDZIWYCH MASZYN BENTALLA i CZĘŚCI DO NICH, a nie nabywać nieudolnych naśladownictw.

Doświadczalne próby NOŻÓW DO SIECZKARNI, przeprowadzone przed kilku laty przez Stację Oceny Maszyn przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odznaczyły jako najlepsze

**ORYGINALNE NOŻE BURYSY.**

Szczegółowe opisy i rysunki wymienionych i niezrównanych MASZYN BENTALLA i NOŻY BURYSY znajdują się w Katalogu Ilustrowanym, który wysyła darmo na żądanie

**ALFRED GRODZKI,**  
Warszawa, 33 Senatorska.

Z d. 1-ym października zostaje otwarta

**SZKOŁA AKUSZERYJNA**

dająca prawa praktyki w całym Państwie, z rocznym kursem nauk, z dodatkową nieobowiązkową nauką pielęgniarstwa, specjalnie hygiena i dietyka wieku dziecięcego. Egzaminy eksternistek I i II rzędu. Udzielają informacji i przyjmują zapisy: **D-r M. Bełżyński**—Żórawia 40. **Akuszarka F. Kuleczycka**—Jerozolimska 80a, w Zakładzie Lecznym dla kobiet. 4—6

**Ból głowy i Migrenę**

natychmiast usuwa

**MIGRENO-NERVOSIN**

Bezwarunkowo pewny i nieszkodliwy roślinny środek. Żądać w aptekach i składach aptecznych tylko oryginalnych proszków 10 k. szt. Pudełko 1.20 k.

**Uwaga, PANOWIE i PANIE!!!****Kto chce tanio**

i elegancko ubierać się—niech zwróci się do nas, a otrzyma pocztą bez zadatku za zalicz. jeden kupon na kostjum męski—4<sup>1</sup>/<sub>4</sub> arsz. trwałego, wytwornego materiału „Sukno angielskie“, oraz kupon z 8 arsz. eleganc, modnego szewiotu na prześliczny kostjum damski. **To wszystko razem za 5 rb. 50 kop.**; lepszy gatunek, specjalnie przez nas polecany 6 rb. 50 kop. Przesyłka podług taryfy pocztowej. Przy zamówieniu 4 kuponów przes. na nasz rachunek. **NIEMA RYZYKI!** Jeśli się towar nie spodoba, zamieniamy albo zwracamy pieniądze w całości.

**ŁÓDŹ, 2-gi oddz. Ch. PIÓRKO.****ZAKŁAD FIZYKO-LECZNICZY****dla ambulatoryjnego leczenia chorób kobiecych**

(Szkoła 5, Marszałkowska 140) telefon 119-34

**D-rów S. Hubickiego, L. Lorentowicza i S. Wisznickiego.**

Leczenie wysiłeków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elekttryczne, w gorącym powietrzu kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynickie i Ciechocińskie), okłady z Fango i błota limanowego, obciążanie na równi pochyłej, elektryzacja, masaż wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

**PIĘKNOŚĆ TO POTĘGA!**

Na PIEGI, PRYSZCZE, WĄGRY-mokre i suche LISZAJE, KROSTY i wszelkiego rodzaju nieczystości skóry jest wiele różnych środków, lecz skutecznie działających bardzo mało. Kto chce otrzymać prawdziwie radykalny środek kosmetyczno-leczniczy, niech żąda rozpoznawczego i uznanego przez powagi lekarskie

**MYDŁA ks. KNEIPPA**

z napisem na każd. etyk. reprezent. i powyższą etykietą. Bez tego podp.—falsyfikaty. Po 40 k. kawałek sprzed. wszystk. apteki, skl. apteczne i perfumerje.

Reprezentant **M. NIEDŹWIEDŹ**, Warszawa, Wspólna 5, tel. 91-07.

**AJENTURA**  
**St. K. LINEBURGA**  
w Suwałkach, ul. Nowa № 53.

Ajentura przyjmuje ubezpieczenia od ognia w Warszawskim Towarzystwie, oraz ubezpieczenia życiowe, posagowe w znanym ze swej solidności T-wie francuskim „L'urbaine“, które dodatkowo daje swym klientom ulgi na wypadek czasowej choroby, zwalniając od płacenia należnych rat. W razie niezdolności do pracy, T-wo wypłaca 3/4 asekurowanej sumy, a pozostałą 1/4 w terminie expiracji polisy.